

Od wielu lat, spotykam się z samorządowcami: referentami w niewielkich urzędach gmin wiejskich, radnymi powiatowymi, prezydentami największych miast, marszałkami województw i innymi osobami zaangażowanymi w budowę samorządności w Polsce.

To ludzie roztropni, rozumiejący swoją misję działania dla siebie (dlaczego mamy udawać, że nie?), ale też i dla innych. Mają poczucie, że odpowiadają za to co dzieje się wokół nich i mają na to wpływ.

Ta świadomość pozytywnie kształtuje poczucie odpowiedzialności za losy innych, ale także daje nieograniczone pokłady satysfakcji ze zmieniania świata. Nawet jeśli ten świat ogranicza się do kilkunastu sołectw i kilku tysięcy ludzi.

Przecież zbudowanie chodnika, sali gimnastycznej, uruchomienie świetlicy, zainicjowanie uniwersytetu III wieku, wsparcie organizacji obywatelskich pomagających osobom bezradnym – to wszystko znaczy wiele. Dobrze mieć świadomość, że to dzięki naszej aktywności, choć czasem wymagającej niemałych poświęceń.

Cieszy, że takich "niby małych sukcesów" mamy codziennie w samorządach niebywale wiele. Można byłoby oczekiwać więc, że pracownicy samorządowi i radni to ludzie niebywale radosni, z optymizmem patrzący w przyszłość.

Tymczasem zauważam coś zgoła odmiennego. Coraz częściej spotykam w środowiskach samorządowych ludzi sfrustrowanych, znajdujących usprawiedliwienie dla sceptycyzmu w powszechnym niedostatku środków finansowych na działania samorządów terytorialnych.

Ta frustracja potrafi się bardzo szybko rozlewać na kolejne osoby i przybierać niebezpieczne formy.

Tytułem przykładu. Powszechne jest obarczanie innych za aktualny stan samorządności w Polsce (polityków, rządzących dziś i wczoraj, parlamentarzystów, innych samorządowców itd.), nie uwzględniając przy tym realiów społeczno-gospodarczych Polski, Europy i Świata na początku XXI wieku.

Tymczasem, samorządy nie są przecież samotną wyspą, którą ominą problemy ekonomiczne współczesnego świata oraz zmiany cywilizacyjne burzące dotychczasowe przyzwyczajenia, w wymiarze zarówno grupowym jak i indywidualnym. Chociażby te, że można trwać bez zmian, liczyć na spokojne życie i oczekiwać, że wszystko się nam należy. Od bezpłatnej edukacji i studiów, leczenia, wsparcia w trudnej sytuacji życiowej, aż po wysoka emeryturę.

Wydawać by się mogło, że to wszystko jest oczywiste i nie powinno dziwić. Jednak tak nie jest. Wielu samorządowców wciąż uważa, iż można nie uwzględniać tych uwarunkowań.

Nie przyjmują do wiadomości, że funkcjonujemy dziś w czasach ciągłej walki o przyszłość, nieustannego udowadniania że mamy rację, jesteśmy ważni i potrzebni. Walki także o pieniądze dla naszych gmin, powiatów i województw.

Irytuje ich brak możliwości do działania, a przede wszystkim brak gwarancji stałych dochodów bez względu na to co dzieje się w otoczeniu. A to przecież jest oczekiwanie na cud, który jednak się nie stanie, jeśli sobie sami nie pomożemy... by się zdarzył.

Wszechobecna frustracja samorządowa, a przecież cud sam się nie wydarzy

Kategoria: Felietony

Opublikowano: środa, 24, lipiec 2013 00:00

Odsłony: 1683

To wszystko wielu frustruje i powoduje niepotrzebną agresję, skupianie się na ocenie innych zamiast wspólnego budowania nowego obrazu samorządności w Polsce. Wielka szkoda, dlatego że chcących budować ten nowy samorząd, wcale nie jest zbyt wielu.

Marek Wójcik

Prezes Zarządu Europejskiego Instytutu Samorządu Terytorialnego